Przystanek historia

https://przystanekhistoria.pl/pa2/teksty/75905,Zieja-na-ekranie.html

RECENZJA

Zieja - na ekranie

Autor: HUBERT KUBERSKI 06.11.2020

Robert Gliński powrócił do historii w swojej najnowszej fabule, poświęconej biografii katolickiego kapłana i legendy opozycji antykomunistycznej (Komitetu Obrony Robotników - KOR) – ks. Jana Ziei. Ten niekonwencjonalny kapłan zawiera w sobie potężną dawkę nieoczywistych zachowań w czasie XX wiecznych zawieruch.

W jednej osobie zawierał się kapelan wojskowy sprzeciwiający się zabijaniu przeciwnika, katolicki duszpasterz, decydujący się na spowiadanie niemieckich żołnierzy i żarliwy antykomunistyczny ksiądz, który zaangażował się w działanie KOR wraz z drugim (niestety nie wymienionym w filmie) nestorem Józefem Rybickim.

W postać ks. Ziei wcielili się Mateusz Więcławek i Andrzej Seweryn, Młodszy z aktorów grając postać katolickiego kapelana w czasie wojny z wojny z bolszewikami i podczas Powstania Warszawskiego, zaś w scenach powojennych tytułową postać interpretował dyrektor naczelny warszawskiego Teatru Polskiego im. Arnolda Szyfmana.

Reżyser oparł swój biograficzny film „Zieja" na klamrach retrospektywnych, gdzie dominującym był plan rozgrywający się w II połowie lat 70. podczas prób nakłonienia Ziei do tajnej współpracy przez funkcjonariusza SB. Te sekwencje odnosiły się do zaangażowania ks. Ziei w działania opozycji antykomunistycznej jako współzałożyciel Komitetu Obrony Robotników (KOR), w którym pełnił obowiązki przewodniczącego Rady Funduszu Samoobrony Społecznej. Z innych działaczy KOR pojawiają się na ekranie w epizodach jedynie Jacek Kuroń i Jan Józef Lipski.

Antypatyczny esbek i „kontrowersyjny" ksiądz

Fragmenty filmu przypominające jak to „dobrze" bywało za Gierka, a jeszcze przed karnawałem Solidarności, odnoszą się do sportretowania funkcjonariuszy komunistycznej *bezpieki* pracujących dla „imperium zła"**.** Począwszy od demoralizacji funkcjonariuszy SB oraz ich opilstwa, przez rzeczywistość „resortowych" relacji, opartych na powszechnej rywalizacji i lizusostwie, po uczestniczenia w próbach łamania kręgosłupów moralnych obywatelom PRL.

Dziwi trochę wybór sześćdziesięcioletniego aktora (Zamachowski) do roli trzydziestolatka, jak to wynika w jednej wypowiedzi zagranego przez niego esbeka. A stąd też wskazówka niezgodności awansowej, gdyż trzydziestoletni młodzieniec z resortu nie miałby raczej szans na osiągnięcie stopnia majora SB**.** Postać majora Grosickiego, zagrana przez Zamachowskiego, nie potrafi wykrzesać ani drobiny sympatii do esbeka, wydobywającego się z nałogu alkoholizmu..

Jednak ciekawsze wydają się buntownicze epizody „kontrowersyjnego" życia kapłana. Żarliwe kazanie kapelana WP, które faktycznie miało wydźwięk pacyfistyczny jest nieco wyostrzone, co reżyserowi dyktowały prawa dramaturgii. To przejaskrawienie było uzasadnione przesłaniem płynącym z życia i nauczania Ziei. Później tytułowy bohater będzie nazwany prorokiem piątego przykazania, co też sprowadzać miało nieszczęścia na głowę tego bezkompromisowego chrześcijanina. Później Ziejowe wcielanie przykazanie miłości bliźniego po okrutnej okupacji niemieckiej będzie odbieranie przez Polaków podobnie opacznie. Tak było z gestem Ziei jako kapelana 84. pułku strzelców poleskich, spowiadania również niemieckich żołnierzy w obozie jenieckim. Podobnie była komentowana po wojnie opieka polskiego księdza w Słupsku nad niewidomym pastorem niemieckim, który niósł posługę kapłańską jeszcze do niedawna w tym samym

mieście, które do 1945 roku nosiło nazwę Stolp. Przywołane przez Roberta Glińskiego epizody pozwalają poznać podstawowe elementy wyjątkowości biografii Ziei. Te kameralne sceny świadczą o klasie kunsztu reżyserskiego.

Na zdjęciu z lat powojennych ks. Jan Zieja wśród personelu Zakładu w Laskach (fot. diecezja drohiczyńska)

Jednocześnie zaskakuje niewykorzystanie w filmie dramatyzmu najbardziej legendarnych kazań księdza Ziei. W miejsce bezbarwnego, acz efektownego klękania hierarchów na Jasnej Górze można było przywołać czytelniejszą krytykę hierarchów we wrześniowym kazaniu w kościele Wizytek pamiętnego 1953 r. po internowaniu prymasa Stefana Wyszyńskiego. Ks. Zieja nie ukrywał, że aresztowanie stało się za milczącą zgodą biskupów, krytykując ich dosadnie: „Opuścili go wszyscy, pozostał mu tylko Niemiec i pies”. Kapłan ironizował, przywołując postawę biskupa warmińskiego Adalberta (Wojciecha) Zinka, będącego Warmiakiem (a do 1945 roku obywatelem Niemiec), który jako jedyny rządca diecezji odważył się przeciwko zaprotestować przeciwko działaniom UB. Psem był oczywiście „Baca”, obszczekujący i gryzący tajniaków, aresztujących jego właściciela. Zabrakło jazgotu komunistycznych żądań wyrugowania „uciążliwego obywatela Ziei” z Warszawy. Kapłan trafił do Zakopanego, gdzie przebywał kilka miesięcy.

Ksiądz Jan Zieja z dziećmi na Polesiu (fot. diecezja

drohiczyńska)

Równie ważne słowa ks. Zieja wypowiedział 17 września 1974 r. w warszawskiej katedrze św. Jana w 35-lecie agresji Armii Czerwonej na Polski. Wówczas kapłan mówił, co znamienne, o pojednaniu polsko-rosyjskim, a przy okazji nie omieszkał zaapelować o prawo do samostanowienia narodów litewskiego, białoruskiego i ukraińskiego.

Tylko te dwa przykładowe kazania ukazywały moc przekonań i wyjątkowość tytułowego bohatera. Człowieka, który wykształcenie teologiczne uzupełnił o studia judaistyczne w latach 1932–1934 na Uniwersytecie Warszawskim.

Ułomna batalistyka i szwenkierskie popisy

Ułomnym fragmentem filmu okazały się sceny bitewne, które niestety pozostawiały wiele do życzenia pod względem rozplanowania lokacyjnego, jak też i samych rozwiązań dramaturgicznych czy nawet ustawienia statystów podczas walki. W pierwszym przypadku rzucanie żołnierzy do ataku w parowie, nad którym dominował cekaem było rozwiązaniem kuriozalnym i ataktycznym.

> Ułomnym fragmentem filmu okazały się sceny bitewne, które niestety pozostawiały wiele do życzenia pod względem rozplanowania lokacyjnego, jak też i samych rozwiązań dramaturgicznych czy nawet ustawienia statystów podczas walki.

Zarówno dotyczyło to w walk w szeregach 8. pułku piechoty Legionów, jak i działań w czasie Powstania Warszawskiego. Filmowe walki mogły odnosić się do dni 27-30 sierpnia 1944 roku, gdy walki trwały we wnętrzu, jak i sąsiedztwie kościoła św. Józefa Oblubieńca w Warszawie. Powstańcze kadry nie objęły „mniej widowiskowej" posługi kapłańskiej: spowiedzi, pogrzebów, udzielania sakramentów czy pomagania i ratowania rannych. Zraniony w nogę 7 sierpnia trafił do szpitala św. Antoniego zgromadzenia sióstr elżbietanek. Po wzięciu do niewoli powstrzymał Niemców przed masakrą rannych przy ul. Mariańskiej, gdzie trafił podczas drogi do Dulagu w Pruszkowie.

Oko cieszą szwenkierskie popisy i kadry autorstwa Witolda Płóciennika. Intrygujące było spojrzenie na tytułowego bohatera w nieoczywistych kadrach, które zapadają w pamięć (np. Zieja sam w wąwozie) Ten operator obrazu udowodnił, że nie zmarnował szansy efektowanego zaprezentowania nieszablonowej postaci historycznej – bynajmniej nie tworząc spiżowego monolitu na ekranie. Usiłował zamaskować oświetleniem nieudolnie ustawione sceny batalistyczne – przykładowo w ataku na rosyjskie stanowisko cekaemu. Podobnie jak próby zwerbowania tajnego współpracownika nabierały elementów osaczenia w niewielkich klaustrofobicznych pomieszczeniach, w których dochodziło do pojedynku pomiędzy kapłanem, a esbekiem. Szybko okazywało się ksiądz Zieja zaczął ewangelizować funkcjonariuszy SB, stąd więcej go już nie zatrzymywali. Ta scena znalazła się w filmie Roberta Glińskiego na szczęście.

Postać księdza Ziei ze swoją wieloaspektowością nadawałaby się na porządny wysokobudżetowy serial. Zadanie filmu fabularnego polegające na sportretowaniu postaci kapłana zostało ledwie zarysowane. Narracja fabularna wymaga poruszenia widza emocjami, ale tego zabrakło w filmowym portrecie Ziei. Reżyser przypomniał reprezentanta autentycznie przeżywanego i mądrego chrześcijaństwa, odżegnując się o perspektywy hagiograficznej. Niestety film nijako przybliża postać nietuzinkowego księdza, nie angażując widza.

COFNIJ SIĘ